

ANNE-SOPHIE CONSTANT

Jean Vanier

Biografia

Przekład

Katarzyna i Piotr Wierzchosławscy

Wydawnictwo WAM

Wstęp

Historia ta może wydawać się szalona i pod wieloma względami niewątpliwie taka jest. W każdym razie wykracza poza przyjęte normy. Jest sierpień roku 1964. Trzydziestosześcioletni Kanaadyjczyk, były oficer marynarki, doktor filozofii w Instytucie Katolickim w Paryżu i przez krótki czas profesor etyki na uniwersytecie w Toronto, wprowadza się z dwoma mężczyznami z upośledzeniem umysłowym, wydobytymi z przytułku, do małego, pozbawionego wody i prądu domku, który dopiero co kupił w pewnym miasteczku w departamencie Oise i który nazwał Arką (l'Arche). Jaki miał projekt? Nie miał żadnego. Mówi, że miał tylko pewność, że powinien to zrobić. A także, że do głębi poruszył go bezgłośny krzyk mężczyzn, których spotkał zamkniętych w ponurym i pełnym przemocy miejscu.

Dołączył tu do swojego ojca duchowego, dominikanina i kapelana małego ośrodka psychiatrycznego, Val fleuri, gdzie trzydziestu dwóch upośledzonych umysłowo mężczyzn spaceruje w kółko za kratami i zamkniętymi drzwiami. Zresztą ojciec Thomas Philippe nie został zbyt dobrze przyjęty przez personel tej placówki, znajdując schronienie w dwóch marnych pokojach, nieopodal placu des Fêtes.

Mimo to wokół ojca Thomasa, podobnie jak wokół dziwnej trójki mieszkańców Arki, bardzo szybko zaczęła skupiać się grupa ludzi. Przychodzą z pomocą sąsiedzi, odwiedzają ich przyjaciele. Niewiarygodny splot zdarzeń połączył Arkę i Val fleuri.

W niespełna kilka miesięcy po swoich narodzinach Arka staje się „zespołem ponad pięćdziesięciu osób powiązanych ze strukturami państwowymi, Kościołem i profesjonalistami”¹. Pojawiają się cudzoziemcy, wolontariusze, pieniądze. Wkrótce są to już dwa, trzy, a nawet cztery domy, które przyjmują kolejnych chłopaków z ośrodków i zakładów. Tworzą się podstawy struktur i organizacji. Kolejne domy zostają kupione w sąsiednich wioskach. Zaczyna się przyjmować kobiety. Powstają warsztaty. Stodołę przerabia się na kościół. W Trosly w 1968 roku przyjęto siedemdziesiąt trzy osoby, w roku 1970 – sto dwanaście, a w 1972 – sto dwadzieścia sześć. Wspólnoty powstają na południu i północy Francji, w Kanadzie, Indiach, Anglii, na Haiti, w Afryce, Hondurasie, Australii – w bardzo różnych warunkach, społeczeństwach, kulturach i religiach. Bez ideologii, dogmatu, woluntaryzmu. Bez strategii podboju. Rzeczy dzieją się jakby same i wspólnoty rodzą się w sposób naturalny – co nie znaczy, że bez trudności czy perturbacji. Najczęściej jako ciąg dalszy rekolekcji lub konferencji, które Jean Vanier, nasz marynarz-filozof, głosi na całym świecie... Jego słowo porusza. Jego przykład jest zaraźliwy. Potrzeba nagli.

O ile historia narodzin Arki jest zdumiewająca, o tyle jeszcze bardziej zadziwiająca są historia i osoba jej założyciela. Oto gorliwy katolik, który zakłada wspólnoty ekumeniczne i międzyreligijne, w których ateści dobrze się czują. Marynarz, który osiada na lądzie, filozof, który wybiera życie z głuchymi i niemymi o ograniczonej inteligencji. Jak dziwna musiała być

1 Jean Vanier, *Histoire de L'Arche*, Novalis-Bayard/Centurion, Montreal-Paris 1995, s. 21.

droga życia, która sprawiła, że ten młody, uzdolniony człowiek, urodzony w bogatej i wpływowej rodzinie (jego ojciec – generał Georges Vanier – był bohaterem wojny lat 1914-1918, od 1964 roku gubernatorem generalnym Kanady, a matka, Pauline, była kanclerzem uniwersytetu w Ottawie i „kobietą roku” w 1965), wybrał życie w ubóstwie z osobami poszkodowanymi przez los i tak często przeraźliwie wykluczonymi i upokorzonymi? On, który spotykał się z królem Anglii, tańczył z księżniczką Małgorzatą, spędzał wakacje u patriarchy Wenecji, jadał kolacje z uczonymi, politykami i filozofami, radził się w kwestii wyboru życiowej drogi samego Jana XXIII – uzyskując radę, z której zresztą nie skorzystał – i dwa razy opłynął kulę ziemską, dlaczego wtedy, w sierpniu 1964 roku, decyduje się spędzić życie z dwoma nieznanymi mężczyznami, nie mając pojęcia ani o niepełnosprawności, ani o upośledzeniu umysłowym? Przez jakie życiowe zakręty i zawirowania musiał przejść, zanim 4 sierpnia, w dniu świętego Dominika – a datę tę wybrał, zanim jeszcze znalazł dom – rozpoczął to całkiem nowe życie, nieoparte na wcześniejszych wzorach lub przykładach, do którego nic w jego dotychczasowej historii i formacji go nie przygotowywało?

Historia Jeana Vaniera jest historią człowieka wolnego. Człowieka, który potrafił stać się sobą, wyzwolić z ograniczeń, opinii, uprzedzeń, przyzwyczajzeń intelektualnych, religijnych czy moralnych swojego środowiska, swojej epoki, swojej „doksy społecznej”². Z tego wielkiego nurtu, w którym wszyscy

2 Pojęcie doksy społecznej – rozumianej jako ugruntowanej wiedzy potocznej, schematu – pochodzi z teorii francuskiego socjologa Pierre’a Bourdieu (przypr. tłum.).

jesteśmy zanurzeni – my aktorzy, współsprawcy i ofiary jednocześnie. Nurtu, który dyktuje nam, jak mamy się zachowywać, jak postępować, który wpływa na nasze wybory i z całą mocą pochłania nas i wciąga tak, że nigdy do końca nie zdajemy sobie sprawy, dokąd zmierzamy i czy zachowujemy się właściwie.... Umiał wydostać się z tego potoku i znaleźć czas na wsłuchanie się w swój wewnętrzny głos bardziej aniżeli w ogłuszające głosy świata. Chodzi o tę świadomość, o której święty Tomasz z Akwinu, w ślad za Arystotelesem, mówi nam, że „nie jest w pierwszym rzędzie rozróżnianiem dobra od zła, ale byciem pociąganim ku czemuś”. Przyciąganiem ku wolności, ku sprawiedliwości, ku światłu. Pomogły mu w tym niezwykle rodzina i zadziwiające spotkania. Doświadczył również porażek, wyrzeczeń, rozczarowań. Ale ufał sobie i ufał innym.

Odważył się – dla marynarza to bez wątpienia normalne – odrzucić cumy, wyrzec się zabezpieczeń i zanurzyć w nieznanne. Zakładając Arkę, nie miał ani dokładnej mapy, ani określonego kierunku, ale miał busolę, tę samą co w chwili odejścia z marynarki: „Chce żyć z Jezusem”. Przywodzi to na myśl Krzysztofa Kolumba³ Claudela mówiącego: „Nie można się pomylić, gdy podąża się za słońcem!”. Albo bogatego młodzieńca z Ewangelii, na którego Jezus spojrział z miłością i powiedział: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!”.

Jean Vanier odmienił życie wielu tysięcy osób z upośledzeniem umysłowym. Nie tylko tych, którzy opuściwszy zakłady

3 Chodzi o sztukę Paula Claudela, *Księga Krzysztofa Kolumba* (przyp. tłum.).

opiekuńcze, ulicę, zakamarki swoich domów lub klatki, w których byli izolowani i zamykani, mogli odnaleźć we wspólnotach Arki godniejsze życie, ale także tych wszystkich, którzy wśród pielgrzymkowych tłumów i podczas zainicjowanych przez niego spotkań znaleźli przyjaciół. Razem z Wiarą i Światłem⁴ wyrwał też z przerażającej samotności tysiące rodziców. Odmienił również spojrzenie tysięcy ludzi na upośledzenie ich dziecka oraz na niepełnosprawność osób z upośledzeniem. W życiu Jeana Vaniera jest tysiące historii takich jak ta o starcu z Burkina Faso, który pod koniec jego konferencji wstał i powiedział: „Nikt jeszcze nigdy nie powiedział nam, że nasze dzieci są piękne”.

„Nikt nigdy nie powiedział nam, że nasze dzieci są piękne!” Tam, gdzie my widzimy jedynie porażkę, nieszczęście, niemożność, ograniczenia, słabość, brzydotę, cierpienie, Jean Vanier widzi także piękno. I potrafi sprawić, by dostrzegli je także ci, którym otworzył na nie oczy. W ten sposób przemienił życie tysięcy osób, które w ślad za nim, przez ostatnie pięćdziesiąt lat dokonały tego samego przedziwnego wyboru, by żyć z osobami z upośledzeniem umysłowym. Przez kilka miesięcy, kilka lat, przez całe życie.

Dzięki swoim życiowym wyborom, doświadczeniu, słowom i tekstom, swojej charyzmie Jean Vanier stał się jedną z wielkich

4 Wiara i Światło to międzynarodowy ruch zrzeszający osoby z upośledzeniem umysłowym, ich rodziny i przyjaciół. Obecnie na całym świecie (w tym także w Polsce) liczy ponad pięćdziesiąt tysięcy członków skupionych w tysiącu sześciuset czterdziestu ośmiu wspólnotach w osiemdziesięciu jeden krajach (przyp. tłum.).

postaci naszych czasów. Otrzymał wiele odznaczeń i nagród i ma już swoje miejsce w niebie i na niebie – ponieważ jedna z asteroid nosi jego imię! Wszystko, co zrobił dla osób z upośledzeniem umysłowym, sprawia, że jego działań na ich rzecz nie da się zakwestionować, ale błędem byłoby pomyśleć, że te działania, podobnie jak przesłanie, dotyczą wyłącznie tych osób. To, o czym nam mówi, naprawdę nie odnosi się przede wszystkim do niepełnosprawności lub miejsca osób z upośledzeniem, ale dotyczy każdego z nas i naszych społeczeństw. Mówi nam o kruchości i pięknie ludzkości, o drodze, na którą mogłaby się ona otworzyć – drodze ku jedności. To posłaniec pokoju. Człowiek pełen pokoju, człowiek wolny, który umiał, najpierw dla samego siebie, odnaleźć tę drogę, której nikt inny obrać nie mógł, a która wiodła go od szczęśliwego dzieciństwa – mimo że naznaczonego wojną – do małego miasteczka Trosly, z którym związał swój los, podobnie jak tylu innych.